



rys. Ł. Majewski

Ubezpieczajmy się!

Mateusz Pawłowicz

Było późne popołudnie, słońce padało na stół. Gwarno było w kawiarni Telimena – jak zwykle o tej porze pełnej ludzi. Barista uniósł głowę znad dymiącej kawy, której aromat frywolnie falował mu w nozdrza.

– Ach... jeszcze przy każdej garnuszek mały śmietanki – uśmiechnął się jakby do siebie.
– Takiej kawy jak w Polsce nie ma w żadnym kraju, Zosieńko! – zwrócił się do baristki i wyszczerzył się w uśmiechu.
– Tadzio, może ta kawa cię pobudzi do myślenia. Powiedz, co ze studiami? – odrzekła i spojrzała na niego groźnie.
– Jak mam cię w lepszy humor wprawić? Dziwnie kwaśna wróciłaś z przerwy – odparł zmieszany.
– Tadzio, na serio. Jak ci idą te studia z kulturoznawstwa? – powiedziała Zosia z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Oj Zośka! Kończę nauki!! – Czoło podniósł hardo i brwi zmarszczył Tadzio.
– A co, jak końca doczekasz nareszcie? Czy ty nie masz przypadkiem niedługo dwudziestych szóstych urodzin? – zawołała z nieudającym przerażeniem Zosia.
– No tak. I co z tego?
– O ile dobrze pamiętam, jesteś na zleceniu. Musisz przypomnieć panu Domejce, żeby po twoich urodzinach zgłosił cię do ubezpieczeń społecznych i do ubezpieczenia zdrowotnego oraz opłacał składki za ciebie – wycedziła uczenie Zosia, a jej uroczy litewski akcent podkreślał powagę jej słów.

– Zosia, ja to do imprez jestem pierwszy, w naukach mniej pilny – odrzekł osłupiały na tyle pouczeń Tadzio. – Domejko ciesz się, że nie musi płacić za mnie ZUS-u... Co mam teraz zrobić? – jękał się jak żaczek przed nauczycielem.
– Tadeuszk, że też nie ma szkół, które uczą żyć z ludźmi i światem – mówiła Zosia z taką irytacją, jakby chciała nią ukłuć Tadzia jak igłą.
– Jesteś chorowity, a żyć z czegoś trzeba. Nie bądź górny i dumny zarazem. W razie czego jesteś bez zasiłku chorobowego.
– Póki co jest spoko. Pan Domejko zadowolony, ja też, bo pieniędzy więcej. A dalej? Dalej



12

jakoś to będzie. Mnie płynąć, płynąć i płynąć!
Jak słodkiej kawy w moje gardziółko – Tadzio starał się rozluźnić atmosferę.

– Człowieku, czy ty potrafisz coś zrobić poza kawą? A co, jak poparzysz sobie łapki i nie będziesz już mógł być baristą? Kto wie, może właśnie wtedy przydałyby ci się pieniądze, by się przekwalifikować. Pomogłaby ci w tym renta szkoleniowa – kontynuowała Zosia, a litewski akcent pogrubiał każde jej słowo.

– No tak, zapomniałem, że miałaś ostatnio „Lekcje z ZUS” w liceum... Więc czym jest ZUS według ciebie? – Tadzio starał się ukryć za kłopotanie.

– ZUS to zawsze użyteczna skarbonka. A żeby Twój wiek męski nie był wiekiem kłęski – zadbaj o swoją przyszłość.

– W sumie masz rację. Życie jest jak kawa – może być gorzkie w smaku. Muszę się ogarnąć – odparł Tadzio.

– Co zamierzasz?

– Porozmawiam z panem Domejką. Pracuję tu dość długo, może nadeszła pora na umowę o pracę i spokojną przyszłość – rzekł dumnie Tadzio i na potwierdzenie prawdziwości swoich słów wzięł głęboki łyk kawy.

– Ciesz się, że spotkałam chłopaka, który jednak nie zamierza dumać na warszawskim bruku – odparła usatysfakcjonowana postać Tadzia Zofia.



rys. T. Minkiewicz

espresso ubezpieczeniowe

„Mile widziany status studenta” to częsty zapis wielu ofert pracy. Dlaczego? Ponieważ jeśli firma zatrudnia na podstawie umowy zlecenia studenta, który nie ukończył 26 lat, nie zgłasza go do ubezpieczeń społecznych i nie opłaca za niego składek na te ubezpieczenia. Zleceniodawcy chętnie korzystają z tej możliwości, sami studenci też są zadowoleni, że więcej dostaną na rękę. Niestety – jak w przypadku Tadzia – skutkuje to brakiem jakiegokolwiek zabezpieczenia w razie choroby czy wypadku.

Zdarza się również, że zamiast umowy zlecenia ze studentem powinna zostać zawarta umowa o pracę, która wiąże się z obowiązkiem opłacania składek na ubezpieczenia społeczne. Zastąpienie tej umowy zleceniem w celu oszczędności jest niezgodne z prawem. Umowa o pracę należy się osobie, która pracuje w czasie i miejscu wyznaczonych przez pracodawcę, wykonuje określoną pracę na jego rzecz i pod jego kierownictwem (wykonuje polecenia).



Ubezpieczajmy się

2 stycznia 1935, środa

Ach, cóż to była za cudowna zabawa! Przyszliśmy z Basią tuż przed dziewiątą. Każdy przyniósł coś do jedzenia – a to sałatkę jarzynową, a to jajka z majonezem, a to trochę kielbasy. A gospodarze uraczyli nas bigosem. Tańczyliśmy całą noc! A najczęściej prosił mnie do tańca pan Stefan – taki przystojny, z wąsikiem. Nie powiem, nie powiem, całkiem mi się spodobał... Odprowadził mnie nad ranem do domu i zaprosił na sobotę do kina. Już nie mogę się doczekać... Nie mogłam wczoraj zasnąć, bo wciąż o tem myślałam, a tu dziś do pracy trzeba było wstawać. Oj, ciężko to było, ciężko. A w pracy pan kierownik coś zły dzisiaj, jakby lewą nogą wstał. Dowiedziałam się potem od Basi, że jego córka jest chora i właśnie znów jej się pogorszyło. Ta Basia to zna wszystkie ploteczki w biurze. Ale tej córeczki pana kierownika to mi szkoda. Dobrze by było, żeby wyzdrowiała. Mamy przecież sanatoria i prewentoria dla dzieci. Ale kto jak kto, nasz pan kierownik na pewno o tem wie.

6 stycznia 1935, niedziela

Wczoraj spotkałam się z panem Stefanem. Poszliśmy do kina na „Flip i Flap w krainie cudów”. Śmiałyśmy się tak, że aż mi się gorąco zrobiło... zresztą, nie tylko ze śmiechu. Pan Stefan tak na mnie patrzył, że rumieniłam się jak jaka pensjonarka. Dobrze, że w kinie było ciemno i nie było tego tak bardzo widać. Po kinie poszliśmy do cukierni. A potem pan Stefan odprowadził mnie do domu. Długo bardzo szliśmy, choć droga wcale daleka nie była, ale za to nasza rozmowa bardzo miła. Zaprosił mnie znów na sobotę do cukierni. Tak bardzo bym chciała, żeby już była ta sobota...

Z pamiętnika młodego pracownika